



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. A. Badzian.

Z DOLINY PRĄDNIKA, POW. OLSZAN.



Paweł Sosnowski.

W obronie języka.

5)
(dok.)

VI. Grzechy co do języka rodzinnego:

a) błędy w pisowni tem dziwniejsze, że oba omawiane dzieła są wydawnictwami instytucji, mających stać na straży jednolitości piśmowni:

1) facies np. (75,79/A) i facya np. (25/M);

2) dyjasowy (45/A), dyas mapka pd. Polski (60,61 A);

3) tryjas (46/A), tryas (83/A), trias mapka pd. Polski (60,61/A);

b) dowolne tworzenie przymiotników:

1) znamienujący (37/M);

2) brzeżny (utwór, facya) (44/M), (68/M) i brzegowy (68/M);

3) wapienie gąbczaste (75/M), gęb-kowe (77/M) i gąbkowe (78/M);

4) utwory ilowe (68/M) i ilaste (68/M);

5) materiał budowlany i budulcowy (153/A);

6) miesiące posuszne (221/A);

7) pojezierny (11/A);

8) woda powodziowa (277/A);

9) roślinność tropikowa (318,319/A);

10) drzewa wszeżywe (327/A);

11) rośliny jednolistniowe (335/A), obok jednoliścienne (342/A);

c) dziwne wyrazy lub zwroty niewłaściwe:

1) rozpołożenie płyty (12/A);

2) przełam muszlowy (41/A);

3) pomiędzy... mamy możliwe przechody (49/A);

4) zajmowała (53/A);

5) krizis handlowa (117/A);

6) składownia materiałów (173/A);

7) spad temperatury (179/A);

8) potrzeba łatowisk górskich (208/A);

9) na podstawie kilku poszłaków (247/A);

11) uwolnienie z zależności (249/A);

12) nie całkiem tak (263/A);

13) kanał przez wycięż dział (261/A);

14) upewnia się stoki przez zalesienie (265/A);

15) rzeki nadawają wodom (270/A);

16) grubnieje pokrywa (280/A);

17) „a zimę czem bardziej konty-

entalna ze wzrostem dług. geogr.“ (191/A), „ujścia rzek wysuwają się czem więcej w morze (264/A)“, „podczas swego biegu przybierają czem bardziej niziny charakter“ (276/A);

18) „znaczna ilość drzew brakuje krajnie podolskiej“ (350/A); „grab brakuje nawet pn.-wsch. Litwie“ (350/A); obok „wielu z nich brakuje na całym niżu polskim (351/A);

19) w postaci wysep (45/A);

20) od rdzenie polskich gubernij (467/A);

21) spłyccenie morza (60/M) i dalej;

22) stale używana „osada“ w znaczeniu podstawy, dna (11, 37/M);

23) flizy do chodników (76/A); intensywności (190, A); kondensacya (221/A);

Nie mogę się powstrzymać od uwagi co do złego wymawiania w Galicyi niektórych słów, np. trzeba, strzelać. Nie mówię o ludziach średniej inteligencji, słyszałem prof. uniwersytetu, który stale mówi czeba, szczelać.

24) czy ustalony jest w antropologii termin średniooki, wysokorosłość, nizkorosłość? na str. (155/A) mamy zamiast *Cu* notowane *Cu* jako wzór dla miedzi.

*

Być bardzo może, że wiele więcej uwag dałoby się jeszcze znaleźć, być może także, że niektóre ze wskazanych uwag i zanotowanych błędów nie należą do poważnych, zdaje mi się jednak, że pomimo tych zastrzeżeń obu wydawnictw nie można zaliczyć ani do poprawnych ani do poważnych pod względem językowym, co jest tem boleśniejszą sprawą, że oba one noszą na sobie firmy najpoważniejszych instytucji naukowych polskich i uczonych Polaków. Fakt to niezwykły; któż ma nas uczyć, jak używać języka rodzimego w rzeczach nauki, gdzie mamy szukać wzoru polszczyzny, gdzie brać przykład czci i pielęgnowania mowy ojczystej?

Protestować nie chcę, lecz wzywam do opamiętania i w tym celu proponuję zwołanie komisji, któraby miała za zadanie ustalenie terminologii naszej:

1) co do nazw geograficznych na terenie dawnej Polski i poza nią;



- 2) co do podziału czasu geologicznego;
- 3) co do zasad tworzenia przymiotników:
 - a) od miast;
 - b) od innych rzeczowników;
- 4) co do oczyszczenia terminologii naszej od obcych zbyt licznych terminów i ustalenia rodzaju oraz pisowni terminów pochodzenia cudzoziemskiego;
- 5) co do pisowni nazwisk uczonych:
 - a) słowiańskich;
 - b) niesłowiańskich;
- 6) co do kontroli nowopowstającej terminologii antropologicznej;
- 7) co do słownictwa skal;
- 8) co do obowiązkowego oddawania prac zbiorowych do korekty odpowiedzialnemu korektorowi.

Sprawa to jest pilna dlatego, że zbliża się termin zjazdu przyrodników i lekarzy, na którym możnaby osiągnąć poważne rezultaty z opracowanych konkretnie propozycji, ale pilniejsza stokroć dla innych powodów; wszak nie powinniśmy być niemymi tylko świadkami wciąż rozchodzących się daleko od pnia głównego form językowych, w każdym z trzech zaborów pod wpływem obcych pierwiastków, które zbyt pośpiesznie i bezkrytycznie przejmujemy.

Mamy obowiązek pilnie na te obce wpływy baczyć a nowe twory językowe rewizjom peryodycznym poddawać.

W przeciwnym bowiem razie własnymi rękami będziemy kopali szerzej i głębiej te linie graniczne, w które nas przemoc obca wraziła.



C. R.

Z Krakowa do Budapesztu.

4)

Gdy w Kieżmarku w dwóch dziesiątkach lat od roku 1890 do 1910 ludność wzrosła z 5500 do 6500 czyli o 19%, to w Lewoczy z 7150 zaledwie do 7500 czyli o 5%; zresztą od 1900 do 1910 nie tylko nie wzrosła, lecz nawet spadła — z 7850 czyli o 4%. Okolice stolicy Śpiża obfituje w pokłady twardego, trwałego piaskowca, który wyzyskano do budowy i zdobienia opisanej świątyni lewockiej.

Opuściwszy Lewoczę, mijam po prawej stronie wzgórze, które dawnymi laty służyło za miejsce trawienia skazańców. Do dziś zwą je wzgórzem szubienicznym. We wsi Gargowie, leżącej między Lewoczą a Podgrodziem, słyszałem jeszcze takie wyrazy i zwroty: „dwie hodzyny“, „ludzie“, „barzo“ (nie — „bars“). Ale w Podgrodziu: „ja nie znam, jak se oni wołaju“, „dzekujem peknie“.

Krocząc cały czas od granicy głównym gościńcem bitym, zostawiłem na boku górzyste zakąty i bezdroża Magóry spiskiej, rozpostar-

te na prawo od szlaku mego pątownia, gdzie może polszczyzna i polskość zachowały się w większej czystości niż tutaj.

Podgrodzie — ostatnie na szlaku mej wędrówki miasto spiskie z tych 15, które były w naszym władaniu — licha miejscina, stolica biskupa spiskiego z ciekawą kolegiatą, otoczona wraz z katedrą obronnymi murami, które rogiem tylko przytykają do osobno leżącego miasteczka. Mały, lecz stary kościół katedralny, noszący widoczne ślady pierwotnego porządku romańskiego, niedawno ozdobiono wewnątrz malowaniem ściennym. W murach, opasujących kolegiatę, w skrzydłowych ołtarzach widać wpływ Lewoczy. W kościele parafialnym zwraca uwagę doskonały, mistrzowski tors Chrystusa czy jakiegoś męczennika — nie wiem, czyjego pędzla. Sama miejscina odznacza się znaczną ilością żydów, wśród których wielu z Galicyi. Niektórzy zachowali nawet galicyjskie pejso, poły i niechlujstwo galicyjskiego żydostwa,



KAMIENICA RAKÓCZEGO W PRESZOWIE.

po czym ich od pierwszego wejrzenia łatwo poznać. Poza tem — ludność słowacka. Przebywa też tu garść Polaków, przeważnie robotników rolnych.

Z wysokiego wzgórza panują miastu i kapitule dość dobrze jeszcze zachowane zwaliska zamku.

Za Podgrodzem droga, wiodąca na wschód ku Preszowowi, wznosi się ostrymi zakrętami coraz wyżej i wyżej, aż staje się bardzo stromą i wreszcie wyprowadza wędrowca na szczyt Braniska, gdzie wzniesiono pamiątkowy obelisk ku przypomnieniu zwycięskiej dla Węgrów bitwy, a właściwie dzielnego natarcia powstańców węgierskich na Austryaków 5 lutego 1849 roku. Ze szczytu roztacza się rozległy piękny widok przebytej doliny, pola owej bitwy, przed patrzącym stąd rozłożonej jak na dłoni. Błyskawicznym pędem przemknąwszy od Podgrodzia przez tę dolinę, tak nagle, nieodparcie, druzgocąco natarli Węgrzy na wroga, stojącego na górze, że, nie zdoławszy rozwinąć czoła bojowego, uchodził pomieszany szyki, bez wytchnienia gnany przez zwycięsców, którzy się oparli aż w Preszowie.

Pod Braniskiem leży wieś Polanowce. Toczyłem dłuższą rozmowę z chłopakiem z tej wsi, nazwiskiem Jarabiniec. Ciekawa jest ta gwara Polanowiec. Znać na niej zacierające się już ślady polszczyzny. Mówią tam: „kost'eł“, „w'erch“, „kamiń“, „obłok“ lecz i „oblak“, co znaczy „okno“, „szypciak“ — róża polna, „kulaga“ — kij, „kuladźka“ — laska, „pamientam“, „jarek“, co znaczy potok, „chmara“ — obłok, „kón“, „wóz“, „w Grańciu“ nie „w Grańcu“, „za pół hodzyny“, „strom rośnie“, „strom“ — drzewo, tak samo

jak po czesku. Pytałem go się, czy czasami nie używają „tylko“; otóż okazuje się, że obok słowackiego „lem“, zdaje się już częściej używanego, znają także polskie ludowe „telo“. Dalej — mówią: „ciuju“, co znaczy „słyszę“, „słuchaju“ — słucham. „Lem panowie wołaju „woz“, a prostacy „wóz“ — objaśnił mię. Od niego dowiedziałem się, że w Grańcu, wsi leżącej między Podgrodzem a Braniskiem na prawo od gościńca, mieszkają „Polacy ze Ździaru“, którzy mówią nie „kost'eł“ tylko „kościół“, nie „dziedzyna“ tylko „dziedzina“, jak na przykładach objaśniał. „Ja już ciul, jak Polacy mówium“ — dodał z pewnością siebie.

Wykupieni przez księcia Hohenlohego, którzy zalesia skupione działki na rozszerzenie swego tatrzańskiego zwierzyńca, górale ze Ździaru, rozbiwszy się na kilka gromad, osiedli częścią, mianowicie, w 10 rodzin, w Taterhazie, w okolicy Kiezmarku, częścią w Lewoczy a częścią w Grańcu. Rozmawiając ze Ździarczanami z Taterhazu w Kiezmarku, przekonałem się, że mają się za Słowaków, choć świadomi są tego, iż mówią po polsku. Tymczasem zarówno pewien chłop w Lewoczy, jak i ów Jarabiniec nazywali ich wprost Polakami.

Z rozmów w Siniem, wsi przed Preszowem, zdołałem zapisać następujące wyrazy i zwroty: „hcela“, „obracac“, „szycko“, „budzce zdrawi“, „scieranka“, co znaczy „zacierki“, „leńcia“ — rodzaj grochu, „szak to oców nożyk“. W Siniem osiedliło się przed 10 laty 12 rodzin polskich, przeważnie z Zakopanego, część z nadgranicznego Mniszka. Dziewięć zostało do dziś, a 3, sprzedawszy niedawno rolę za cenę więcej, niż dwakroć wyższą od ceny kupna, wróciło do Zakopanego. Na osadnika z Galicyi, lecz ożenionego już tutaj z miejscową niewiastą, natrafiłem także w Branisku.

Wieśniacza ludność środkowej części Śpiża, jak i w sąsiednim Szaryszu, do którego wkroczyłem za Braniskiem, zamożna, gruntu ma pod dostatkiem i to doskonałego: ilowatego, tłu-



stego, pozostałego z zamuleń potoków, które rozlewnymi nurtami pradawnymi czasy tędy się toczyły. Mimo to, jak zauważyłem, lasa jest na grosz i nie tak gościnna, jak lud podhalański lub jak ubodzy górale zaraz za granicą, w Mniszku i Pilchowie. Do Ameryki nie potrzebują jeździć, a jednak sporo rusza stąd co rok — „z łakomstwa”, jak mię objaśniono. Zapewne nie sama tępa chciwość, lecz także przyzwyczajenie, narów, owczy pęd po prostu, a niemniej ciekawość, żywotność, postępową dążność do podniesienia bytu gnają za morze młodszych, ruchliwszych, nie mogących usiedzieć na miejscu. W większości spiskich i szaryskich wsi kobiety zajmują się przedzeniem i tkactwem. Tkają płótno na koszułach, barwne tkaniny na poszewki poduszek, które stroją izbę, ułożywszy z nich stos pod samą powalę; wreszcie — grube, barwne chusty, z panującą przewagą czerwieni, które się okrywają, gdy idą w niedzielę do kościoła.

Pod Preszowem, na lewo od gościńca widać w dali ruiny zamku. Na wschód od nich, mniej więcej w takiej samej odległości od miasta — drugie. Wogóle spadziste, nieprzystępne wyniosłości Górnych Węgier, będących polem tym walk, od dawna skłaniały wojowniczych panów lub starostów koronnych do wznoszenia zamczysk. To też wiele ich się tu spotyka.

W Preszowie wyróżnia się z łańcucha domów głównej ulicy część środkowa — najstarsza, z kilkoma pięknymi kamienicami o polskich gzymsach, wyglądająca, jakby część rynku krakowskiego tu przeniesiono. Krzykliwym, handlarskim smakiem wtłoczono świeżo, całkiem niepotrzebnie, w mur jednej z nich, mianowicie kamienicy Rakoczego, czarną tablicę, złotymi głóskami obwieszającą, że to ta właśnie kamienica jest kamienicą Rakoczego. Wieża kościoła katolickiego, z czterema wieżyczkami po rogach przywodzi znów na pamięć Maryacką strażnicę. W narożniku jednego ze starych domów, który wznosi się przy dawnym placu tracenia, osadzono wypukłą rzeźbę wykonany pomnik powstańcom preszowskim z 1687 roku, ofiarom tak zwanej rzezi preszowskiej, którzy, korzystając z tureckiego najazdu na Austryę w 1685 roku, podnieśli z Emerykiem Tökölym na czele oręż przeciwko Rakuzom, a których po rozgromieniu Turków, ścięto w liczbie około 200, przeważnie na tym placu. Dokonał tej okrutnej rzezi wśród winnych i niewinnych zaciekle wróg Węgrów, krwawy generał Caraffa, mimo ułaskawienie cesarskie, mimo głos zwyczajnego króla Sobieskiego, który wstawiał się

za powstańcami do cesarza — jak pisał do żony, nie z jakiejś skłonności do Tökölego, lecz przez współczucie dla nieszczęśliwego narodu węgierskiego. Śród kilkunastu wyrytych na pomniku nazwisk wybitniejszych bojowników o niepodległość kilka jest niemieckich, a jedno czy dwa mają polskie brzmienie. Rzeźba wyobraża powstańca, gotowego położyć dumną, nieugiętą szyję pod miecz, a obok niego zamaskowanego kata. Preszów jest stolicą biskupa unickiego i posiada katedrę unicką, oprócz tego kościół luterski i aż dwie bożnice. I w tem mieście niemało żydostwa, przytem również sporo z Galicyi, ale, jako w większem mieście, już po europejsku się noszącego. W kościele katolickim nabożeństwo dodatkowe odbywa się na przemiany, po węgiersku i po słowacku. W cerkwi — raz na miesiąc po węgiersku; poza tem po rusku, dla okolicznego ludu, który, acz chętnie garnie się ku węgierszczyźnie, lecz podobnie jak Sasi spiscy, nie zawsze ma możność opanować ją dokładniej. Ludność miasta — w większości słowacka, lecz język panujący, język inteligencji — węgierski. Inteligencja, wychodząca ze słowackiego ludu, tu na zachodnim krańcu słowaczyny, na Śpiżu i w Szaryszu, za nielicznymi wyjątkami, uważa się za Węgrów. W większym jeszcze stopniu dzieje się to z żywołem ruskim, który rozpostarł się w Karpatach na wschód od słowaczyny wązkim pasem, przylegającym do Rusi galicyjskiej. Narodowe prądy słowackie i wszechsłowiańskie rozwijają się tu nader słabo, nie jak na zachodzie, bliżej Czech, w Trenczyńskim, Turczańskim i na Orawie. Posiada Preszów oczywiście spirytusu, kaflarnię, tartak i kilka innych zakładów przetwórczych, ale wszystko niewielkie. Nieladne to miasto, poza starem śródmieściem bardzo rozwleczone i zbudowane bezładnie, liczyło w 1910 roku 16,000 mieszkańców, a od 1890 do 1910 wzrosło o 44⁰/₀. Wzrost ten zawdzięcza ruchowi handlowemu, i temu, że stanowi główną składnicę towarów dla rozległej, bogatej, rolniczej okolicy.

W Preszowie łamie się kierunek mej podróży, mianowicie stąd puszczam się wprost na południe, na Koszyce ku Tokajowi. Dolina, którą potoczył się gościniec, rozszerza się, stoki gór łagodnieją; zda się, jakby się góry i wyniosłości rozciągnęły, rozplaszczyły.

W zamożnej wsi słowackiej, Liczercie, służy u gospodarzów za parobków kilku Polaków z Galicyi. Przebywa ich sporo w Preszowie i w okolicy. Część przebywa tu stale czas dłuższy, część zaś przybywa co rok na wiosnę, lato i jesień, dopiero właśnie w tym czasie,



kiedy tamtędy przechodziłem, w kwietniu — a na zimę wraca do domu. Oprócz Polaków, najmują się po tych wsiach na sezon robót polnych także rodowici Węgrzy, przybyli z głębi kraju. I tu język dla Polaka zrozumiały, nie tak przeniknięty czeszczyzną, jak w książkach słowackich, jak na zachodzie słowaczyzny. W Siniem pod Preszowem mówili mi tamtejsi Słowacy, że dostali nowego młodego proboszcza, który mówi do nich i prawi kazania inaczej, niż stary jego poprzednik, mianowicie „z czeska“.

Licert jest jeszcze całkowicie katolicki, ale zaraz za nim wkraczam w wielką wyspę kalwińską, rozpostartą w samym środku Węgier, w dorzeczu Cisy, tu z brzoza mocno poszczerbioną głęboko wdzierającymi się językami katolickimi. I odtąd już idąc przez Koszyce i Tokaj, a więc przecinając wzdłuż owo pasmo przejściowe, będę widział po wsiach i miastach aż do Miszkolca po dwie przynajmniej świątynie: katolicką i kalwińską, które łatwo odróżnić od siebie, gdyż wież kalwińskich nigdy nie zakończy krzyż. W okolicach Koszyc mijam kilka wsi, które oprócz wyznawców tamtejszych dwóch wyznań mają jeszcze unitów — niegdyś może Rusinów, a może przeciwnie — Słowaków z rodu, uległych podobnemu losowi, jak u nas osadnicy mazurscy na Rusi, jednak bez zmiany języka jak tamci. Znamionem rodowe, jeżeli wolno mi wnosić z kilku osobników, którym się przyjrzałem, raczej za tem, niż za tamtem przemawiają.

Jak widać z zabytków, chowanych w zbiorach koszyckich, były Koszyce niezbyt dawno jeszcze, bo przed wiekiem, miastem niemieckiem z języka. W XVII i XVIII wieku były największym miastem na Węgrzech. Na obrazku z XVI wieku otaczają je mury obronne i oblewa woda. Z owych czasów zostały do dziś łukowe bramy, zamykające ulice, wązkie uliczki, któremi żaden wózby nie przejechał, a człowiek nieomal się przeciska. Są siedzibą



KATEDRA W KOSZYCACH.

biskupa i posiadają piękną katedrę gotycką, przystrojoną lekkimi ozdobami, jakby cudną koronką, strzelającą w górę ośmiokątną wieżą. Ogólne zewnętrzne szare tło, tchnące powagą, psuje tylko dach, ułożony wzorczyście z jaskrawych dachówek różnych barw. Obok katedry — niepospolitych kształtów kaplica św. Michała. Wewnątrz kościoła zwracają na się uwagę skrzydłowe ołtarze z obrazami wcale niepośledniego pędzla oraz świeżo wzniesiony pomnik Franciszka Rakoczego Drugiego, niezapomnianego dla Węgrów naczelnika świetnego, choć złamanego w końcu powstania, od 1705 roku 8 lat trwającego.

C. D. N.





Narcyż Ogończyk.

Unici-Polacy w Galicyi.

Jak wiadomo powszechnie, pomiędzy uniami galicyjskimi niejednokrotnie znajdowaliśmy gorliwych Polaków, którzy przywiązanie swoje do naszej narodowości stwierdzali czynami i ofiarą z krwi i mienia. Tak działo się na obszarze całej Polski za dawnych czasów, to samo dzieje się i obecnie.

Lat temu pięćdziesiąt „gente Ruthenus — nazione Polonus” był typem ogólnym. Jednak opinia powszechna, nie wątpiąc o szczerości przekonania, uważa ich wszystkich za spolonizowanych Rusinów. Przypuszcza się zwykle, że poczucie polskości ci unici zawdzięczają wpływowi kultury i środowiska polskiego, to też działaniu tych czynników pozostawia się dalsze losy unitów-Polaków. Zresztą jest u nas wielu, którzy wogóle wątpią o istnieniu polskich unitów. Tak jednak nie jest. Większa część unitów, przywiązanych do naszej narodowości, jest i z pochodzenia polską. Jest to resztką wody, która jeszcze nie zdążyła wyschnąć, gdy cała jej masa niewidzialnymi kanałami spłynęła do morza rusińskiego.

Złożyło się na to kilka czynników. W pierwszym rzędzie do rutenizacji naszej ludności przyczyniło się samo istnienie kościoła unickiego.

Po wielkich wysiłkach, jakie podjęliśmy w XVI wieku, aby doprowadzić do skutku zjednoczenie kościoła zachodniego ze wschodnim, zdawało się, że gdy akt ten nastąpił na zjeździe w Brześciu w r. 1595, osiągnęliśmy już cel swoich dążeń. Dzisiaj dopiero, z odległości kilku wieków widzimy, ile ta unia przyniosła skądinąd szkody naszemu narodowi.

Cały proces polonizacji, który trwał bez przerwy od czasów zjednoczenia z Litwą, z ufundowaniem kościoła unickiego został zahamowany gwałtownie. I nie mogło być inaczej. Z chwilą zjednoczenia kościołów dążność do zmiany religii musiała z konieczności ustać—bo był jeden kościół. I języka nie trzeba było zmieniać, aby zbliżyć się do kultury zachodniej, boć ten kościół miał zabezpieczony swój własny, starosłowiański; zresztą z założeniem unii cała odrębność, cała niższość kulturalna kościoła wschodniego zatraciła się bezpowrotnie w świadomości ludu polskiego.

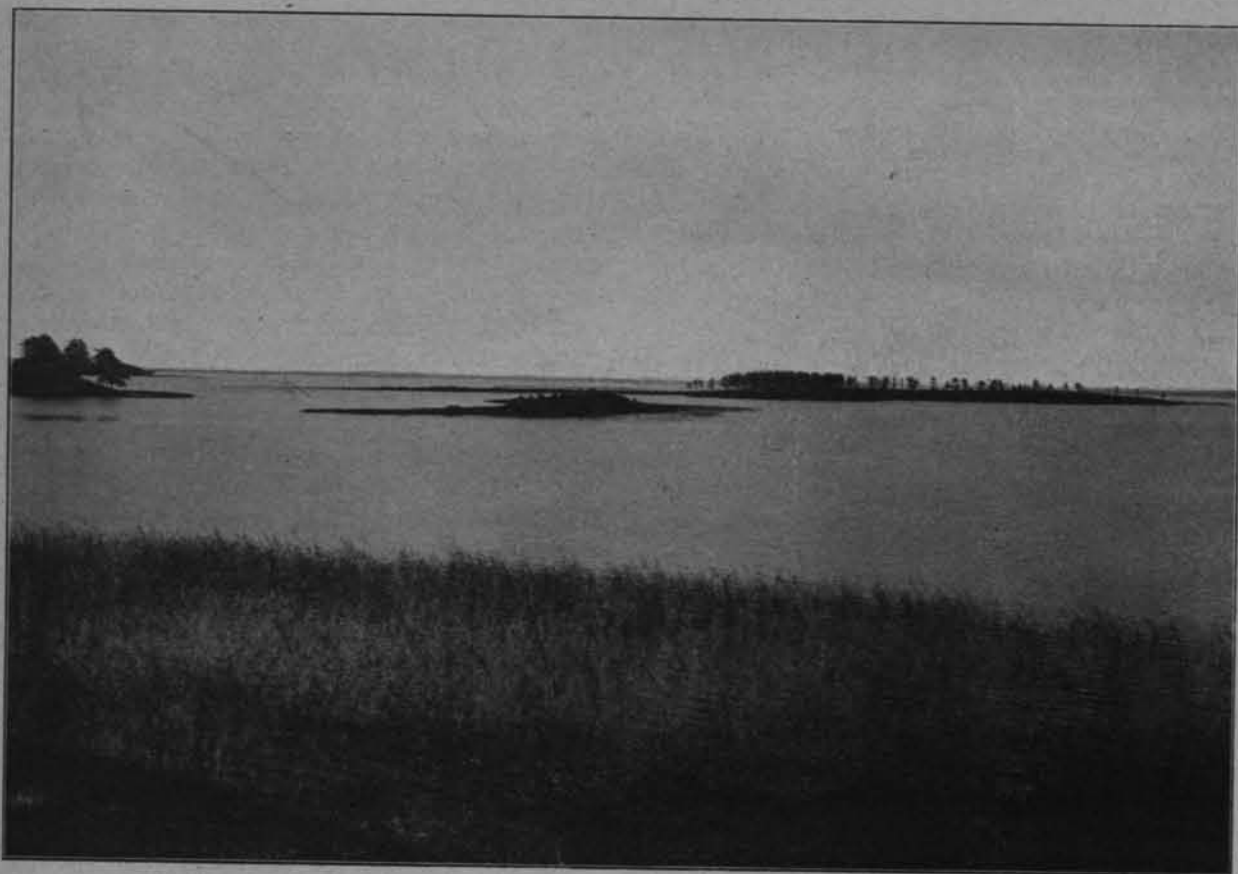
Dla tych powodów przejście z obozu polskiego do rusińskiego odbywało się tak nieznacznie, że dopiero na zasadzie aktów kościelnych

można stwierdzić, jak ojcu Maciejowi wyrósł syn „Matwij”. Jeżeli szlachta rusińska przyjęła język i kulturę polską, stało to się dzięki stosunkom towarzyskim i względom politycznym. Za to warstwy ludowe, nie biorąc udziału w życiu politycznym narodu, uległy odwrotnemu procesowi, za dziesiątki tysięcy spolonizowanej szlachty rusińskiej straciliśmy miliony ludu wiejskiego, naszych kolonistów na Rusi. Kraje te, pustoszone przez napady Tatarów w ciągu kilku wieków, szlachta nasza zaludniła kolonistami z Mazowsza, Wielkopolski i Małopolski. Dziś z kolonistów tych, przyznających się do narodowości polskiej, pozostały ledwie szczątki.

Ten proces rutenizacyjny był nawet mile widziany przez miejscowe obywatelstwo; warstwa zamożna, tak dawniej jak i obecnie, zawsze chce się czemś wyróżnić od biedoty, od swojej służby i poddanych.

Dlatego nie przeciwdziałano stopniowemu przechodzeniu do unii sprowadzonych z rdzennej Polski kolonistów. Kościół łaciński i język polski wciąż były uważane za oznakę „pańską”. Patrano też niechętnie, gdy się tym językiem posługiwali poddani.

Urodzony i wychowany na Podlasiu, pamiętam dobrze te stosunki. W każdej prawie większej wsi była cerkiewka, gdy do kościoła trzeba było jechać mil parę, albo i dalej. A że różnicy nie widziano w tem żadnej, więc jeździło się tam, gdzie było bliżej, to jest przeważnie—do cerkwi. Odpusty obchodzono wspólnie, raz w kościele łacińskim, drugi — w unickim, a z powodów wyżej wymienionych bywano przeważnie w cerkiewkach. Gdy znów zachorowało nowonarodzone dziecko, nie sposób było jechać do dalekiego kościoła, więc załatwiano ten akt religijny w pobliskiej cerkwi unickiej. Tak samo ze ślubem. Czyż można było — mówiono — nie dać zarobić miejscowemu księdzu unickiemu, z którym się żyło w stosunkach przyjacielskich, i jechać do dalekiego księdza łacińskiego? — W ten właśnie sposób powstały polscy unici. Wyżej opisane stosunki panują i obecnie w Galicyi. Tak zwane „duszolapstwo” uprawia się tam na wielką skalę. Wprawdzie, w myśl przepisów „Concordii” z d. 6 października 1863 r. chłopcy, pochodzący z małżeństw mieszanych, idą za wyznaniem ojca, a dziewczęta—za wyznaniem matki, jednak prawo to czę-



JEZIORO RAŻNO, POW. RZEŻYCKI (INFLANTY POLSKIE).

fot. K. Kulwiec.

sto bywa obchodzone na naszą niekorzyść. Jak często bywają zawierane małżeństwa mieszane, szczegółowo dowiedzieć się można z ostatniej pracy prof. Buzka¹⁾. I tak na przykład, podług tych danych, w powiatach przeważnie polskich — około 40% ludności grecko-katolickiej pochodzi z małżeństw mieszanych, dalej — w mieście i powiecie lwowskim 30%, w powiatach: jarosławskim, przemyskim i sanockim 16% i t. d. Wogóle małżeństw mieszanych rzymsko-katolików z unitami zawiera się przeciętnie w Galicyi 4,400 rocznie, co stanowi 10% wszystkich małżeństw rzymsko-katolickich.

Że dawne stosunki podlaskie panują i obecnie w Galicyi, widzimy to z porównania liczby parafii dla łacinników i unitów. Na ogólną cyfrę 3,345,000 głów (spis z 1900) łacinnicy posiadają 878 parafii, gdy unicy na 3,108,000 głów — 1940 parafii. A przecież, gdyby chciano brać pod uwagę tylko mechaniczne równouprawnienie, to i tak rzymscy-katolicy powinni mieć

1,466 parafii (o 588 więcej), a unicy tylko 1,552 (o 588 mniej), czyli, że ludność rzymsko-katolicka w stosunku do unitów w zaspakajaniu swoich potrzeb duchowych jest o 67% skrzywdzona, gdy unicy o 30% uprzywilejowani. Właściwie i te cyfry nie malują rzeczywistego stanu, ponieważ ludność rzymsko-katolicka, jako rozproszona w drobnych grupach na wielkich obszarach kraju, powinna posiadać znacznie więcej parafii, niż to wypada ze stosunku procentowego. Takie warunki istnieją dla wyznania, które w Austrii uważa się za panujące. Cóż dopiero mówić o polskich unitach!

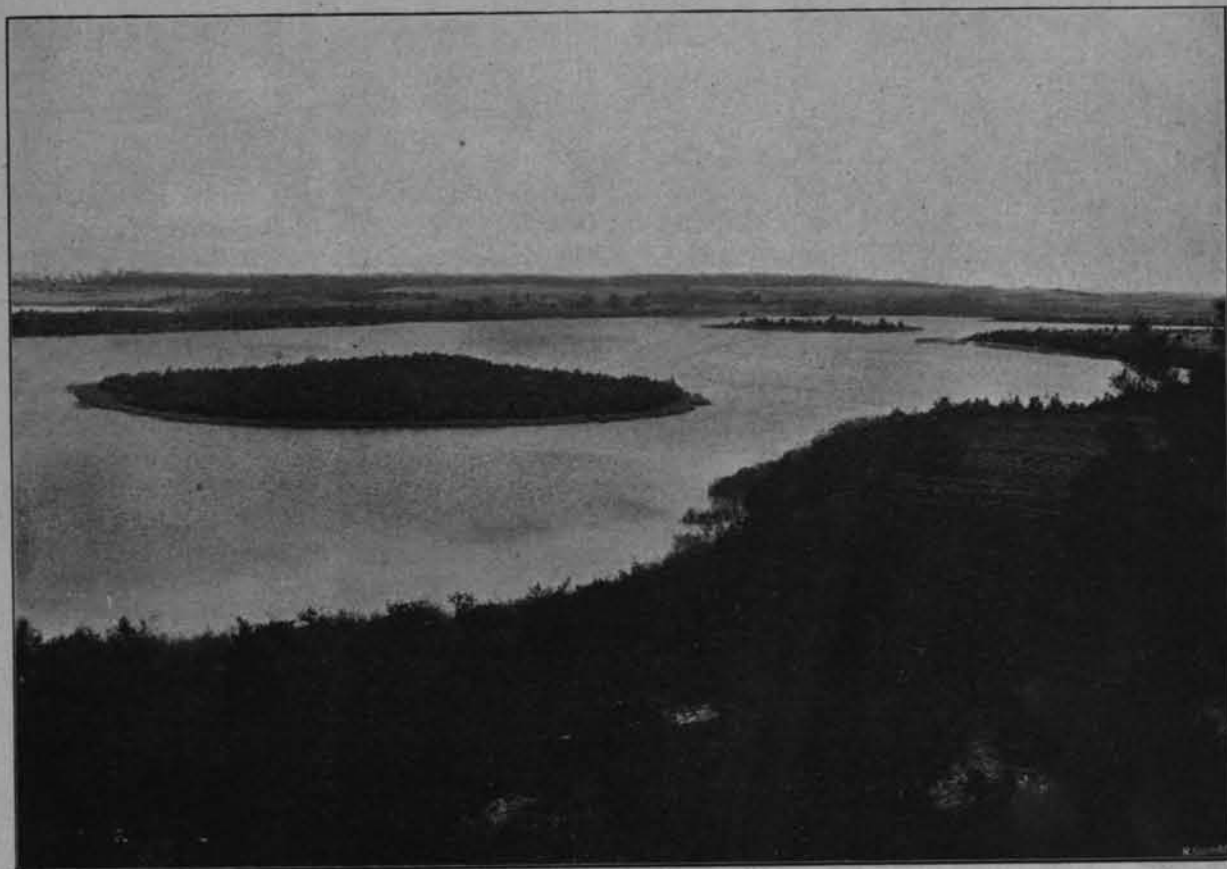
Nic dziwnego, że rutenizacya zatacza wśród nich coraz szersze kręgi i zapewne nie daleki już jest czas, kiedy polski unita będzie należał do zabytków przeszłości. Na tę właśnie pozostałą grupę, przyznającą się jeszcze do narodowości polskiej, chciałbym zwrócić tu uwagę.

Zacznijmy od właściwej statystyki. W obliczeniach swoich opieram się przeważnie na danych spisu z r. 1900 pracy d-ra Buzka i obliczeniach inż. I. Spetta (Lwów 1910 r.). Trudność określenia liczby Polaków-unitów polega

¹⁾ Wiadomości statystyczne z 1909 r., t. XXI.



KRAJOBRAZÓW.



fol. K. Kulwec.

JEZIORO WIGIERSKIE, POW. SUWAŃSKI.

na tem, że spisy austriackie w rubryce narodowości nie odróżniają rzymsko-katolików od greko-katolików. Skutkiem tego nie możemy dokładnie obliczyć ani cyfry unitów, przyznających się do narodowości polskiej, ani też rzymsko-katolików, uważających język rusiński za swój rodzinny. Dla tego zmuszeni jesteśmy uciekać się do kombinacji sztucznych: za podstawę obliczeń wzięłem okręg sądowy. Od cyfry polskiej ludności w danym okręgu odliczyłem rzymsko-katolików, polskich żydów i ewangelików, a pozostałą ludność uważałem za polskich unitów. Dla kontroli porównywałem odpowiednie cyfry ludności rusińskiej i unickiej, a gdzie jest przewyżka unitów nad Rusinami, tam pozostałość również uważam za ludność polsko-unicką. Rozumie się samo przez się, że o zupełnej dokładności przy tego rodzaju obliczeniach mowy być nie może, choćby z tego powodu, że niewielkie ilości rzymsko-katolików i żydów, przyznających się w niektórych okręgach do narodowości rusińskiej, stają temu na przeszkodzie; cyfry te jednak będą bardzo zbliżone do rzeczywistych. Oprócz tego samo obli-

czenie przy obecnym stanie statystyki jedynie w tej formie możliwe — pozwoli nam zdać sobie sprawę ze sposobu rozsiedlenia i przyszłej roli ludności polsko-unickiej w kraju.

Początkowo przytaczam wszystkie okręgi sądowe, gdzie się znajduje choć niewielka ilość Polaków-unitów, następnie zamieniam to na cyfry ludności w powiatach, a stąd dopiero wprowadzam większe skupienia ludności pod postacią wysp polsko-unickich. Co się zaś tyczy okręgów sądowych, to w pierwszej kolumnie podaję ilość Polaków-unitów w okręgu, następnie ich procent, dalej procent wszystkich unitów w okręgu i w końcu stosunek procentowy Polaków-unitów do ogółu unitów¹⁾:

Miasta i okręgi	Ilość Pol.-unitów	Procent Pol.-unitów w okręgu	Procent wszystkich unitów w okręgu	Stosunek procentowy Pol.-unitów do ogółu unit.
1. <i>M. Lwów</i>	13,749	8,6	18,3	47,0
2. <i>M. Kraków</i>	456	0,5	0,8	62,5

¹⁾ Nazwy okręgów podkreślone stanowią powiaty, do których należą następne okręgi.



katolików, więc o tyleż musi być w kraju więcej Polaków-unitów. Stąd wniosek, że minimalna liczba Polaków-unitów wynosi 107,000 osób.

Na cyfrze tej i my poprzestaniemy. A zatem Polacy-unitci stanowią 1,5% ogółu ludności, 3,5% wszystkich unitów i tyleż w stosunku do ludności polskiej w Galicyi. Przejdźmy teraz do sposobu rozsiadlenia ludności polsko-unickiej w kraju. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ludność ta jest równomiernie rozproszona po całej Galicyi, ponieważ zamieszkuje w większości jej okręgów (81 na 159). Przy bliższym rozejrzeniu okazuje się jednak, że w kraju są bardzo znaczne skupienia ludności polsko-unickiej. Tak naprzykład okręgów, w których ludność polsko-unicka przewyższa 1,000 osób, mamy 25, przyczem w 8 okręgach Polacy-unitci stanowią wyżej 40% w stosunku do ogółu unitów. Okręgów, w których Polacy-unitci przewyższają 5% ogółu ludności, mamy 12 (wyżej 1,000 osób), a mianowicie: 1) Mikulińce 5,0%, 2) Lwów — okręg — 5,4, 3) Leżajsk — 5,6, 4) Ulanów — 5,8, 5) Dynów — 6,0, 6) Radymno — 6,4, 7) Dubiecko — 6,7, 8) Winniki — 7,7, 9) Lwów — miasto — 8,6, 10) Rawa-Ruska — 9,5, 11) Jarosław — 9,9 i 12) Próchnik — 16,3.

Jak poważną rolę odgrywają Polacy-unitci w niektórych okolicach kraju, widzimy stąd, że naprzykład we Lwowie, okręgu lwowskim i Winnikach posiadamy większość tylko przy pomocy polskich unitów. Jeszcze dosadniej ten fakt się wykaże, gdy zwrócimy uwagę, że w całym kraju mamy 132 gminy z większością grecko-katolicką, w których Polacy zawdzięczają swoją przewagę ludności polsko-unickiej. Co do stosunku rozsiadlenia Polaków-unitów do Rusinów-unitów, to, jak wspomnieliśmy wyżej, okręgów, w których ludność polsko-unicka przewyższa 40% w stosunku do ogółu unitów mamy w kraju 8. A okręgi te obejmują 30,000 Polaków-unitów, co stanowi 4% wszystkich Polaków-unitów w kraju.

Przechodzimy następnie do większych jednostek administracyjnych, to jest do powiatów, przyczem będziemy wylizczać tylko takie powiaty, które posiadają najmniej 1,000 Polaków-unitów.

Takich powiatów w kraju mamy 18, a mianowicie:

	Liczba Polaków-unitów
1. Lwowski	19,587
2. Jarosławski	10,400
3. Rawski-Ruski	5,169
4. Przemyski	4,758
5. Łańcucki	4,403

	Liczba Polaków-unitów
6. Tarnopolski	3,056
7. Sokalski	2,784
8. Brzozowski	2,738
9. Husiatyński	2,557
10. Rzeszowski	1,735
11. Stanisławowski	1,374
12. Mościcki	1,481
13. Niski	1,287
14. Sanocki	1,682
15. Zaleszczycki	1,141
16. Podhajecki	1,150
17. Stryjski	1,068
18. Brzeżański	1,062

Wobec tego, że niektóre z tych powiatów terytoryalnie są rozmieszczone jeden obok drugiego, większe skupienia ludności polsko-unickiej możemy podzielić na 5 wysp. Na pierwszym planie stawiamy wyspę lwowską, która zawiera 19,587 Polaków-unitów, następnie idzie wyspa przemysko-jarosławsko-łańcucka — 19,561 osób, trzecia rawsko-sokalska — 7,953 osoby, czwarta brzozowski-sanocka 5,522, i piąta tarnopolsko-brzeżański-podhajecka — 5,268.

Z tych wysp lwowska i przemysko-jarosławsko-łańcucka liczą z górą połowę wszystkich unitów-Polaków w kraju, a wszystkie 5 wysp w 11 powiatach — $\frac{3}{4}$ tej ludności.

Jak widzimy, prawie cała unia polska koncentruje się w 11 powiatach, a skutkiem tego uchronić tę ludność od wynarodowienia jest znacznie łatwiej.

W pierwszym rzędzie społeczeństwo polskie powinno się postarać o mianowanie biskupa-sufragana Polaka, któryby z urzędu opiekował się parafiami polsko-unickimi i bronił tej ludności od ucisku księży unickich, chcących je gwałtem rutenizować.

Rozumie się, że część kościołów rusińskich musiałaby być ustąpiona, odpowiednio do liczby parafian polsko-unickich, i w nich księża Polacy kazania i dodatkowe nabożeństwa odprawialiby po polsku.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko owe 11 powiatów i zastosowali do nich taki stosunek parafii do wyznawców, jaki istnieje obecnie wśród unitów (1 parafia na 1,602 dusze), to ludność polsko-unicka powinna posiadać do wyłącznego użytku: w mieście i powiecie lwowskim — 13, w przemysko-jarosławsko-łańcuckim — 13, w rawsko-sokalskim — 5, w brzozowski-sanockim — 4 i w tarnopolsko-brzeżański-podhajeckim — 4. Słowem w owych 11 powiatach powinno być około 40 parafii polsko-



unickich, a w całym kraju (107,000 ludności) około 70.

Jak umieją zabiegać Rusini około swoich interesów i jak pilnie starano się zadowolić ich potrzeby duchowe, niech posłuży fakt, który tu przytoczę za lwowską „Gazetą Kościelną”. Otóż podług danych budżetu austriackiego na rok 1911 obrządki łacińskie i grecki pobierały z funduszu religijnego następujące kwoty (w koronach):

Diecezje łacińskie	
1. Lwowska	460,201
2. Krakowska	419,277
3. Przemyska	509,625
4. Tarnowska	423,693
	1,812,796

Diecezje unickie	
1. Lwowska	1,528,933
2. Przemyska	1,175,853
3. Stanisławowska	789,572
	3,294,358

(z ormiańską archidiecezją) — 1.823,525

A zatem unicy z funduszu religijnego dostają o 82% więcej, gdy przeciwnie ludności rzymsko-katolickiej jest o 4% więcej (3,345 — 3,108 tysięcy); słowem, na każde 100 tys. ludności rzymsko-katolickiej rząd asygnuje na odpowiednie duchowieństwo 54,000 koron, gdy na 100 tys. unitów — 106,000 koron, czyli 2 razy więcej. A jednak, jakże często to duchowieństwo unickie odgrywa rolę przedniej straży w walce Rusinów przeciwko nam. To samo duchowieństwo, któremu my pomagamy do niezależnej egzystencji, zasilając je z własnej kieszeni, bo funduszami z podatków, opłacanych przez ludność polską.

Czemże objaśnić to uprzywilejowanie społeczeństwa rusińskiego? Zapewne robi się to dlatego, że w unitach widzi się małą cząstkę kościoła wschodniego, którego wyznawców chciałoby się przeciągnąć na łono katolicyzmu. Właściwie i społeczeństwo polskie i rząd austriacki spełniają w życiu przypowieści Chrystusa, który każe odbiedz całego stada dla

jednej zbitkanej owieczki. A tymczasem wilk rusiński raz po raz chwyta nam owieczki, które bezpowrotnie są stracone dla narodu polskiego. Że tak jest rzeczywiście, można dla charakterystyki przytoczyć dane ze stolicy kraju, Lwowa.

Stosunek Polaków-unitów do greko-katolików wynosi we Lwowie w procentach:

	Rok 1880	1890	1900	1910
Greko-katolików	15,9	17,1	18,4	19,1
Polaków-unitów	10,2	10,0	8,9	8,5

znaczy to, że we Lwowie na każdych 100 unitów było Polaków:

w roku 1880	— 64,
„ „ 1890	— 58,
„ „ 1900	— 48,
„ „ 1910	— 44,6.

A zatem w przeciągu tylko 30 lat wśród unitów lwowskich statystyka wykazała o 20% Polaków mniej, niż w roku 1880-ym.

Jednak ci unicy zasługiwali by na większą uwagę społeczeństwa polskiego, niż to się dzieje dotychczas; w niektórych okolicach kraju Polacy-unicy mogą stanowić języczek u wagi, który przechyla szalę zwycięstwa na tę lub ową stronę. Tak na przykład, w pow. jarosławskim na 136 tys. ludności (1900 r.) Polaków obrządku łacińskiego było 62 tys. (45,5%) i 10,400 Polaków-unitów (8%); w mieście i powiecie lwowskim na 290 tys. (1900 r.) ludności—Polaków obrządku łacińs. 132 tys. (45,5%) i Polaków-unitów 20 tys. (7%). Nawet stolica kraju, Lwów, zawdzięcza swój charakter polskiego miasta Polakom-unitom.

Spis z roku 1910 wykazał we Lwowie na 206 tys. mieszkańców 105 tys. rzymsko-katolików (51,2% razem z Niemcami). A wśród 39,000 unitów — 17,600 Polaków (8,5%). Jeżeli zacięcie bronimy od zalewu germańskiego kilkanaście tysięcy Polaków pomorskich lub 30,000 Polaków na Bukowinie, pamiętałyby należało i o tej stutysięcznej rzeszy polskich unitów w Galicyi i nie pozwolić im ostatecznie zatonać w morzu rusko-ukraińskim.

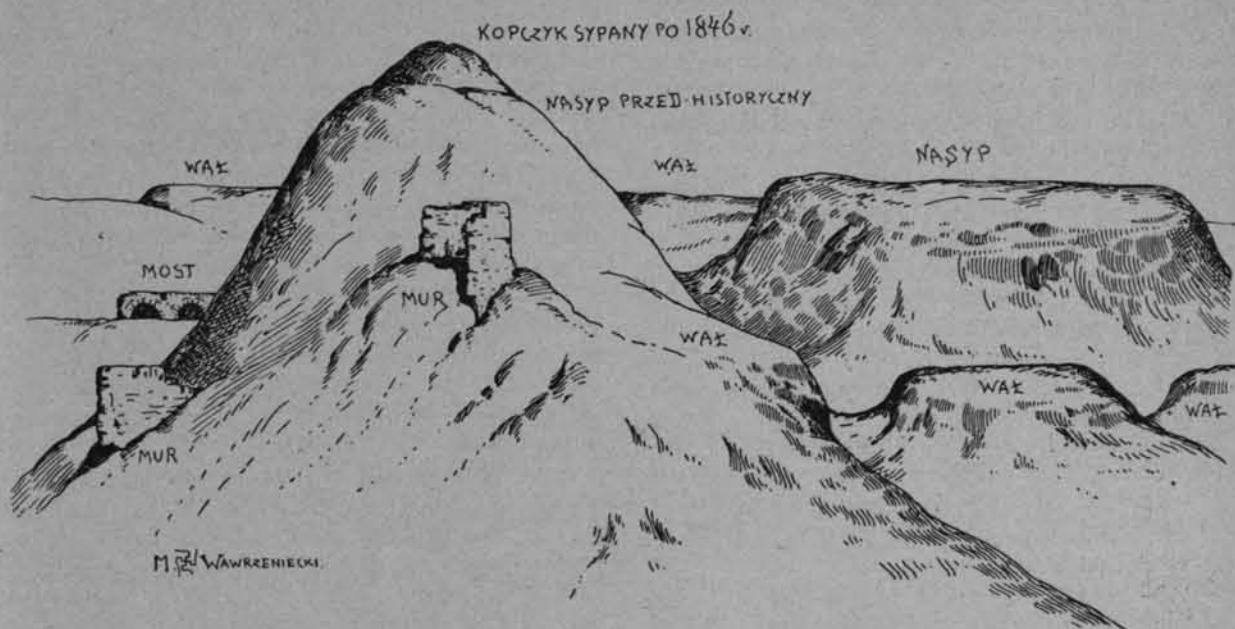


Maryan Wawrzeniecki.

TARNOWIEC POD TARNOWEM.

Stosunkowo mało zwiedza się Tarnów. A przecież miasto to, o parę tylko godzin drogi koleją od Krakowa odległe, posiada piękną

Mury rozebrano, a zapewne lwią ich część wsiąknęła w domostwa m. Tarnowa. Fragmenty dojazdu, fundamenty muru okalającego, a z re-



rys. M. Wawrzeniecki.

ZAMEK TARNOWSKICH POD TARNOWEM.

katedrę pełną pomników, o zamożnym skarbcu z zabytkami po opactwie w Tyńcu; posiada stary ratusz, piękne domy aż średniowiecza sięgające. Ma jedyny może z końca XVIII wieku parkan stylowy dokoło cmentarza, na którym w kątku leżą zapomniane ofiary 1846 r. Ma dom, w którym urodził się słynny generał Bem. Na południe od miasta o jakie 5 kilometrów wznosi się na 334 met. n. p. m. góra św. Marcina, którą 3 września 1909 r. badałem wraz z dr. prof. Włodzimierzem Demetrykiewiczem. Góra ta ku zachodowi nieco się zniża i w tem to miejscu leżą ślady ongi znakomitej zamkowej budowy, gniazda hr. Tarnowskich.

Załączony szkic terenu wyjaśni, iż pozostały tylko ślady po zamku i to ślady w ziemi.

szty tylko nasypy i wały—oto co po dumnej dumnych panów sadybie pozostało.

Teren jednak jest ciekawy, a to z przyczyny, iż pod zamek użyto miejsca, gdzie musiało ongi istnieć przedhistoryczne lub wczesno-historyczne grodzisko.

Oto góra, którą na rysunku nazywam „nasyp przedhistoryczny”, stanowczo pierwotnie być musiała t. zw. „hausbergiem”, a do niej następnie przybrano pod zamek okoliczne tereny. Na owym to nasypie po 1846 roku poczęto sypać kopiec dla uczczenia ofiar „rzezi galicyjskiej”, rząd austriacki jednak pracy tej zabronił i dzisiaj tylko niewielki nasyp pozostał widoczny.





Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 28 odbyło się zebranie organizacyjne Komisji Kartograficznej Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa K. Kulwiecia.

Odczytano i zatwierdzono projekt regulaminu, który wśród zadań komisji określa następujące cele i środki:

1. Zgromadzenie wszelkich map i planów, dotyczących większych lub mniejszych obszarów ziem polskich i krajów przyległych.
2. Podejmowanie wydawnictw z zakresu kartografii polskiej.

Komisja ukonstytuowała się w następujący sposób: przewodniczący: Aleksander Jabłonowski, zastępca przewodniczącego: Oskar Sosnowski, sekretarz: Bolesław Olszewicz, członkowie: Kazimierz Kulwiec, Franciszek Bąkowski, Paweł Sosnowski, Stanisław Thugutt i J. M. Bazewicz.

Jako pierwszą pracę Komisji uchwalono zorganizować Wystawę Kartograficzną. Postanowiono opracować szczegółowy program wystawy i odezwać do publiczności, wzywającą do nadsyłania ekspozycji. Szczególniej poszukiwane są mapy stare. Termin wystawy określono na koniec grudnia r. b.

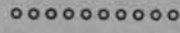
+ Komisja wycieczkowa zapowiada następujące wycieczki z Warszawy:

- 18—19 maja do Kielc i Chęcina pod przewodnictwem p. Lencewicza. Ceny 8,50, 9,50 i 10,50.
- 18—19 maja do Kazimierza i Puław pod przewodnictwem p. Grzebińskiego. Ceny 5,50, 6,50 i 7,50.
- 25 maja do Podzamcza prowadzi p. Podkomorowski. Ceny 2,50, 3,50 i 4,50.
- 27 maja do fabryki zapalek w Mszczonowie prowadzi p. Ponikowski. Ceny 1,50, 2,00 i 2,50.
- 27 maja wycieczka miejska do fabryki obici p. Franaszka w Warszawie. Prowadzi p. Podkomorski.
- 1 czerwca do Błękitnych źródeł (pod Tomaszowem rawskim). Prowadzi p. Lencewicz. Ceny 4,50, 5,00 i 5,50.
- 7—8 czerwca do Druszenic prowadzi p. Strzelecki. Ceny 9,50, 10,50 i 12,00.
- 7—8 czerwca do Ojcowa prowadzi p. Chelmiński. Ceny 13.—, 14.— i 15.—.

+ Dnia 19 kwietnia r. b. odbyło się z inicjatywy p. Aleksego Chrzanowskiego zebranie organizacyjne Oddziału Błotnickiego z udziałem 52 osób miejscowych oraz delegata Zarządu Głównego wiceprezesa M. Wisznickiego.

Do Zarządu nowego oddziału powołano: na prezesa p. Aleksego Wiktora Chrzanowskiego, wiceprezesa p. Jana Plebańskiego, sekretarza p. Stetana Wierusz-Kowalskiego, skarbnika p. Karola Jabłońskiego, bibliotekarza p. Tomasza Bleszyńskiego. Do Komisji rewizyjnej: ks. Czesława Skomorowski, Adama Olszewskiego i Tadeusza W. Kowalskiego.

- Zamierzone wycieczki:
- 4 maja — do Rokita.
 - 8 maja — do Łowicza.
 - 27 maja — do Żyrardowa.
 - 7—8 czerwca — do Ojcowa.
 - 15 czerwca — do Kampinosa, Brochowa, Żelazowej Woli i Sochaczewa.
 - 29 czerwca — do Milanówka na wystawę.
- Postanowiono urządzać miesięczne zebrania z odczytami.



Nowe książki.

Włodzimierz Chrapowicki. *Krótki opis topograficzny i statystyczny Królestwa Polskiego. Warszawa, 1913 r., str. 129 in 4-o*

Pośmiertne to wydawnictwo dokonane zostało przez rodzinę zmarłego ku uczczeniu pamięci autora, przyczem wydawcy zastrzegają się, że „dzieło to w niektórych szczegółach zawiera cyfry dziś już nie zupełnie ścisłe, jednak daje na ogół dokładny obraz Królestwa Polskiego”.

Ze zdaniem tem do pewnego stopnia możnaby się zgodzić, nie można jednak nie podkreślić i tego, że omawiana książka zawiera sporo takich błędów, które nie tylko rażą „dzisiaj” lecz zażyłyby również i przed 50 laty — a szkoda, gdyż przy odpowiedniej korekcie i drobnych poprawkach redakcyjnych pozostały po zmarłym rękopis mógłby być wydany i z większym pożytkiem publicznym i z lepszą czcią dla zmarłego autora.

Plan całego dzieła zakresłony został dość szeroko — składa się nań 21 następujących rozdziałów. 1. Ustrój powierzchni od najdawniejszych czasów (zarys geologiczny). 2. Ogólny rys topograficzny i orograficzny. 3. Wyżyna pojezierza bałtyckiego. 4. Płaskowzgórza środkowe. 5. Krakowsko-Olkuska Wyżyna. 6. Wyżyna Kielecko-Sandomierska. 7. Płaskowzgórza Łukowskie. 8. Wyżyna Lubelska. 9. Wisła. 10. Granice, ogólne położenie geograficzne. 11. Klimat. 12. Pamiątki przeszłości. 13. Etnografia. 14. Ludność. 15. Przemysł kopalniany. 16. Przemysł fabryczny. 17. Grunt i produkcja rolna. 18. Lasy. 19. Komunikacja. 20. Handel. 21. Warszawa. Wszystkim tym rozdziałom postawić można zarzut wspólny, że nie zawierają tego materiału, którym dziś nauka rozporządza i który dla geografii dzisiejszej ma istotne znaczenie, niektóre zaś dane zaczerpnięte zostały ze źródeł niepewnych i dziś wprost za błędne uznanych.

Niektóre błędy są rażące. Oto przykłady: „Do czasów dyluwialnych zaliczają także twory formacji węglowej” (Str. 15). Najwyższy punkt wyżyny pojezierza Bałtyckiego wynosić ma 1150 st. (zam. 902 st.) str. 22.

„Koło wsi Cimachowizny” (czyt. Cimochowizny) mają być „ruiny klasztoru nad jeziorem Wigierskim



w uroczym położeniu" (str. 75), takich ruin koło Cimochowizny nie ma wcale, klasztor zaś wigierski wcale nie jest „zrujnowany” i stoi po dziś dzień na drugiej stronie jeziora.

„W lasach gubernii suwalskiej między Sapierzyszkami a Balwierzyszkami są puszcze z bogatą roślinnością liściastą, w której przeważają cisy i lipy” (str. 112). Gdyby tak było — botanicy całego świata do puszczy tych odbywaliby wędrówki dla obejrzenia takiej wszechświatowej „osobliwości”.

Poniżej zaś rosną „miejskami buki (!) i graby” (str. 112).

„Osobliwością są (w Królestwie Polskiem!) niedźwiedzie, bobry i wydry” (str. 115).

„Równie pięknego i dużego ogrodu jak Saski (w Warszawie), położonego przytem w środku miasta, nie posiada żadne miasto Europy” (str. 126).

Najbardziej jednak rażą błędne nazwy geograficzne, nawet na mapce nie skorygowane:

„Częstochów” (zam. Częstochowa) 5.

„Cumachowizna” (zam. Cimochowizna) 9.

„Mazowieck” (zam. Wysokie Mazowieckie) 9.

„Siedlec” (zam. Siedlce) 9.

„Puława” (zam. Puławy) 9.

„Piaskowa Skala” (zam. Pieskowa S.) 9.

„Wolkowyszki” (zam. Wilkowyszki) 16.

„Balwiczyszki” (zam. Balwierzyszki) 17.

„Końsk” (zam. Końskie) 17.

„Rzeka Biebrz” (zam. Biebrza) i dopływ jej „Libza” (?) 17.

Terminologia i język również wiele pozostawiają do życzenia.

„Znaczne przestrzenie skalne... zwą gołoborami” (zam. gołoborzem) str. 41.

„Druga mniejsza połowa (granicy) oznaczona jest rzeczkami i jeziorami, większa połowa jest granicą lądową” (str. 60).

„Linia ta... tworzy prostą komunikację” (zam. bezpośrednią komunikację) str. 121.

„Zarząd miasta spoczywa w rękach magistratu z naznaczonym przez rząd prezydentem” (zam. mianowanym) str. 129.

Żałować należy, że z takim trudem nagromadzony materiał i tak kosztownie wydany (19 map i tablic kolorowych!) bardzo niewiele przysłuży się ku pożytkowi publicznemu.

K. K-ć.

T. Dybczyński. Przewodnik po górach Świętokrzyskich (Lysogórach). Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie (bez roku), str. 120.

Piękny ten a ciekawy zakątek kraju oddawna dopominał się swej monografii, lub choćby przewodnika. I oto nareszcie ukazała się książeczka, która choć w małej części zapelniała istniejącą lukę.

Materiał, jaki wszedł do „Przewodnika”, autor podzielił na 3 grupy. W pierwszej podaje króciutkie, bardzo popularne wiadomości geograficzne o górach Świętokrzyskich, przytem pod nazwą gór Świętokrzyskich lub Lysogór rozumie teren górzysty od Kielc do Opatowa, nie zaś tylko właściwe pasmo Świętokrzyskie.

W rozdziale o ukształtowaniu powierzchni podaje autor nieraz, jak się zdaje, samodzielnie obmyślane nazwy, przytem niektóre z nich nie są zdecydowane, jak np. góra Klonowa i Klonowska, dolina Wilkowa i Wilkowska. Stronica o klimacie, jak również rozdział o faunie napisane zostały od ręki bez pomocy źródeł. Wprawdzie mało jest materiałów, które możnaby użytkować, jednak przy starannem poszukaniu możnaby coś nie coś odnaleźć. Np. autor pomija zupełnie bydło świętokrzyskie, choć istnieją o niem dwie prace naukowe.

Mówiąc o literaturze, pomija autor Słownik geograficzny i Kolberga, wymieniając natomiast „Góry Świętokrzyskie”. Z Kęczkowskiej — luźny mały zbiorek baśni, podań i pieśni.

Autor jest zdania, że turystom, udającym się w podróż po tych miejscach, wystarczy w zupełności mapa, załączona przy niniejszym „Przewodniku”, gdyż mapy sztabowe w skali 1:126.000 „nie są zupełnie dokładne, przytem nieco niewyraźnie drukowane”. Twierdzą stanowczo, że obawiałbym się chodzić z mapą dołączoną, choć z zupełną pewnością chodzę z mapą sztabową w skali 1:126.000. Mapa dołączona wykonana jest w skali 1:200.000 i sięga aż po Radom na północy. Gdyby na niej było więcej napisów, byłaby możliwsza do użycia, gdyby nie to, że wtedy byłaby bardzo zamazana. Idąc na wycieczkę, turysta powinien się zaopatrzyć w wyżej wzmiankowane mapy sztabowe rosyjskie lub niemieckie.

W drugiej części mamy „wskazania ogólne dla turystów”. Pożyteczne te wskazówki przeznaczone są dla tych, co zupełnie nie orientują się, jak urządzać wycieczki, i są nieco przydługie, zwłaszcza rozdział „o radzeniu sobie w drodze”. Ogólne te rzeczy mogłyby być uwzględnione z pożytkiem w ogólnej metodyce wycieczek, w przewodniku specjalnym rażą rozwlekłością. Również zbyt wiele miejsca autor poświęcił marszrutom, tem bardziej, że sam uznaje je za „niepraktyczne i bezcelowe”. Wprawdzie dobrzeby było wskazać marszruty, ale należałoby je układać zależnie od celu wycieczki, a więc zabytki przeszłości niechby były ideą przewodnią pierwszej, geologia — drugiej, piękno krajobrazu — trzeciej i t. p.

Takie marszruty także nie byłyby doskonałe: wszak zainteresowanie czemś jest rzeczą tak dalece indywidualną, że od każdej marszruty inteligentny turysta będzie robił odstępstwa. To też prawdziwemu miłośnikowi kraju powinien wystarczyć dobry opis geograficzny okolicy i mapa, według której sam sobie wyznaczy marszrutę, wymierzy odległość i t. d. Mapy w skali 1:126.000, jakkolwiek nie wystarczają dla zawodowców, to jednak dla zaznajomienia się z terenem i wycieczkowania są zupełnie wystarczające, zarys geograficzny zaś wyżyny Kielecko-Sandomierskiej już w roku 1911 został opracowany.

W części trzeciej mamy „alfabetyczny wykaz i opis ważniejszych 115 miejscowości w Lysogórach”.



Reasumując recenzję, zarzuciłbym autorowi nieproporcjonalny układ w doborze treści: opis geograficzny zajmuje tylko 21 stron, podczas gdy wskazania ogólne — 20, a alfabetyczny wykaz — 58. Poza tem książeczka napisana jest bez błędów i choć podaje mało wiadomości, to jednak może być pomocna w poznaniu tego zakątka kraju.

Stanisław Lencewicz.

Spiss Tad. Wykaz drewnianych kościołów i cerkwi w Galicyi. Lwów 1912 r. Nakładem c. k. Namiestnictwa, str. 92.

Powtarzające się w czasach ostatnich coraz liczniejsze wypadki niszczenia cennych najczęściej cerkwi i kościołów drewnianych skłoniły Centralną Komisję w Wiedniu do wydania odpowiedniego rozporządzenia, zakazującego własnowolnego burzenia ich bez uprzedniego zasięgnięcia opinii u Gron konserwatorskich. Władze krajowe ze swej strony zarządziły wszelkie środki możliwe, a dla ułatwienia poznania tego działu zabytków wydała najwyższa magistratura krajowa wymieniony powyżej „Wykaz“. Rzecz ta—to właściwie katalog stojących jeszcze cało kościołów i cerkwi drewnianych, ułożony według powiatów i miejscowości z podaniem roku zbudowania. W zasadzie podręcznik taki pożądanym jest bardzo i potrzebny, ale w postaci, w jakiej ujrzał światło, uważać go należy za chybiony, ponieważ dane zestawione w nim są w $\frac{3}{4}$ mylne. Zwłaszcza co do bardzo ważnych dat zbudowania Daty te, o ile są podane, to prawie bez wyjątku fałszywie, bardzo często jednak niema ich nawet zupełnie. Zdaje się, iż autora wprowadziły w błąd daty erekcyjne, daty poświęcenia budynków i daty odnowienia. Zrozumieć bowiem nie można, skąd tyle omyłek, tyle niedokładności. Poza tem system alfabetycznego zestawienia miejscowości poszczególnych powiatów nie został konsekwentnie przeprowadzony, utrudniając jeszcze bardziej korzystanie z „Wykazu“. Wogóle jedyną wartością książki jest (o ile można i temu zaufać) zestawienie miejscowości, w których zachowały się jeszcze budowle drewniane. Wiele jednak niedokładności i pod tym względem zmniejszają jej wartość! A szkoda tylu kosztów, za które możnaby było wydać coś istotnie pożytecznego w tym kierunku.

b. j.

Kronika krajoznawcza.

× W pow. bialskim pod Brześciem Lit. znajdują się ogromne, obejmujące 8,000 mórg przestrzeni, dobra Kodeńskie, przed trzynastu laty własność hr. Krasieńskich, obecnie zaś żydów, Gurewiczów i Kudelskiego, oraz hr. Jefimowskiego. Dobra te składają się z kilkunastu doskonale zagospodarowanych folwarków, oraz dwóch pięknych wielkopańskich rezydencji, historycznej w Kodniu oraz pałacu w Dobromyślu.

Pisma lubelskie donoszą, iż dobra te nabywa lubelski oddział Banku Włościańskiego. Cena sprzedaży oznaczona została na 2,500,000 rb.

+ Komisya kolonizacyjna nabyła dobra Blyzinki w powiecie grudziądzkim od spadkobierców Nordmanna, obszaru 575 hektarów, za milion marek. Dalej przeszły w posiadanie komisji kolonizacyjnej z rąk prezesa policyi Wutenau ze Szczecina dobra Biskupice pod Chelmżą, obszaru 628 hektarów, za 1,200,000 marek, oraz majątek Nowawieś w pow. Kwidzińskim, również z rąk niemieckich.

+ Według urzędowych informacji ludność Kijowa d. 1 stycznia 1913 roku wynosiła 594,403 mieszkańców (298,147 mężczyzn, 297,256 kobiet). Cyfra ta nie obejmuje wojska. Według wyznań ludność dzieli się, jak następuje: prawosławnych 449,824; „raskolników“ i sztundystów 3,081; katolików 48,591; ewangelików 15,448; karaimów 808; mahometan 2,076; ormian 100. Podług stanu ludność dzieli się na następujące kategorie: szlachty dziedzicznej 21,844, niedziedzicznej 17,291, duchownych świeckich 1,125, zakonnych 2,504 (1,920 mnichów, 584 mniszek), dziedzicznych obywateli honorowych 19,579, kupców 17,485, mieszczan 245,527, cechowych 360, włościan 199,522, kolonistów 215, wojskowych dymisjonowanych 18,522, żydów rolników 818. Cudzoziemców Kijów liczy 11,016.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu K. Kędzierskiemu z Łodzi. Artykułów humorystycznych nie umieszczamy. Rękopis do zwrotu.

TREŚĆ: *Paweł Sosnowski* — W obronie języka (dok.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (z 2 ryc.) *Nareyz Ogończyk* — Unici Polacy w Galicyi. *Maryan Wawrzyniński* — Tarnowiec pod Tarnowem (z 1 ryc.) *Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.* — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedź Redakcyi. — Poza tekstem: Z doliny Prądnika, pow. olkuski. Jezioro Rażno, pow. rzeżycki (Inflanty Polskie). Jezioro Wigierskie, pow. suwalski.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Władzicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.